GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 12 grudnia 1937 | Nr. 50

TREŚĆ NUMERU:

SPRAWY RELIGIJNE:

Z PIŚMIENNICTWA:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

NOWY KANONIK KAPITUŁY LWOWSKIEJ OBRZ. ŁAC. — Kanonikiem gremialnym Kapituły metropolitalnej lwowskiej obrządku łacińskiego został mianowany ks. dr Michał Orliński, dotychczasowy prefekt seminarium duchownego, asystent Uniwersytetu J. K. we Lwowie, sędzia prosynodalny i referendarz Kurii Metropolitalnej. Urodzony 1894 r., wyświęcony na kapłana 1921 r. we Lwowie, prawo kanoniczne studiował na „Gregorianum" w Rzymie, gdzie otrzymał doktorat prawa kanonicznego. Instalacja nowego kanonika odbyła się dn. 2 bm.

PRZYTULISKO ŚW. ANTONIEGO DLA STARCÓW WE LWOWIE. — III Zakon św. Franciszka przy kościele OO. Bernardynów we Lwowie założył przy ul. Piekarskiej w zakupionej dużej kamienicy „Przytulisko" dla swoich starców. Aktu poświęcenia „Przytuliska" dokonał dn. 28 listopada br. JE. Ks. Arcybiskup Dr Twardowski, poczym przemówił do zgromadzonych członków III Zakonu, podnosząc ich ofiarność i zarazem miłość dla ubogich starców, którzy w dzisiejszych czasach tak bardzo potrzebują opieki. Imieniem III Zakonu Ks. Arcybiskupowi podziękował za akt poświęcenia ks. prowincjał Metody Sikora. Na uroczystości byli przedstawiciele gminy miasta Lwowa i Akcji Katolickiej.

NOWE KOŚCIOŁY W MAŁOPOLSCE WSCH. W najbliższej przyszłości w pow. stanisławowskim powstanie pięć nowych kościołów obrz. łac. Jeden z nich będzie kościołem-pomnikiem, zbudowany w Krechowcach dla upamiętnienia sławnej szarży ułanów w 1917 roku. Budową więc kościoła opiekuje się komitet pod kierownictwem ks. prał. Bilczewskiego, zbierając potrzebne fundusze. Druga świątynia będzie wzniesiona z inicjatywy TSL. w Tyśmieniczanach, trzecia w Uhrynowie Dolnym, czwarta w Chryplinie. Wreszcie odbudowany zostanie spalony niedawno kościółek w Suchej Leszczynie. Komitetowi odbudowy udzielił pomocy Fundusz Pracy i napływają wciąż ofiary osób prywatnych. — W Grabiczu w pow. tłumackim ludność polska tej wioski wybudowała kościółek drewniany, kryty blachą. Brakuje jej jednak środków na ukończenie tej świątyni. Ofiary skierować można na ręce ks. proboszcza w Ottynii.

NOWY KANONIK KAPITUŁY TARNOWSKIEJ. Ojciec św. zamianował ks. proboszcza dra Juliana Piskorza, b. profesora Seminarium Duchownego w Tarnowie, kanonikiem-teologiem Kapituły Tarnowskiej.

ZLOT OKRĘGOWY KATOL. STOW. MĘŻÓW WE LWOWIE. — W dniach 27 i 28 listopada odbył się tu zlot KSM. okręgu lwowskiego. Zlot rozpoczął się w sobotę uroczystym nabożeństwem w kościele św. Mikołaja. Po nabożeństwie zebrały się kierownictwa oddziałów w sali parafii św. Mikołaja, gdzie wysłuchały referatu prezesa J. T. Nowakowskiego n. t. „Zadania i obowiązki kierownictwa KSM". Ożywiona dyskusja pod przewodnictwem p. wizytatora M. Wojkowskiego świadczyła o zrozumieniu ważności zadań kierowników KSM we Lwowie.

Nazajutrz w niedzielę rano w czasie Mszy św. w kościele św. M. Magdaleny, wszyscy uczestnicy zjazdu przystąpili do Komunii św. Po wspólnym śniadaniu w lokalach domu parafii św. M. Magdaleny odbyło się plenarne zebranie członków lwowskich oddziałów KSM. Po zagajeniu zebrania zabrał głos JE. Ks. Biskup Dr E. Baziak, który w wyczerpującym przemówieniu podkreślił cechy, jakimi muszą się odznaczać członkowie KSM, wysoki idealizm, charakter ofensywny, gorliwość apostolska. Ponieważ Akcja Katolicka jest akcją powszechną, powinni więc do niej należeć wszyscy mężowie katolicy m. Lwowa bez względu na swe przekonania polityczne i społeczne. Przemówienie swe zakończył Ks. Biskup życzeniem pomyślnego rozwoju.

Następnie przemawiał prezes KSM. p. J. Nowakowski. Nawiązując do znaku Krzyża i Orła, które widnieją na odznace KSM, uzasadnił obowiązek wszystkich mężczyzn katolików Polaków należenia do tej organizacji. Z kolei gen. sekr. Stowarzyszenia ks. K. Gumol wygłosił referat n. t. „Jak mamy realizować hasło Episkopatu Polskiego na rok 1938: „Katolickie zasady społeczne podstawą socjalnej przebudowy świata", na terenie miasta Lwowa".

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja. Zebranie to, w którym wzięło udział około 150 delegatów oddziałów lwowskich i gdzie obok profesorów szkół wyższych i wyższych urzędników państwowych zauważyć można było prostego robotnika polskiego, wywarło na uczestnikach i gościach bardzo dodatnie wrażenie.

PIELGRZYMKA NA MIĘDZYNAR. KONGRES EUCHAR. DO BUDAPESZTU. — Pod protektoratem JEm. Ks. Prymasa Polski Kardynała Hlonda Nacz. Inst. Akcji Katol. w Polsce urządza jedyną oficjalną pielgrzymkę na XXXIV Międzyn. Kongres Euchar. w Budapeszcie w terminie od 23 do 30 maja 1938 r. Koszt udziału w pielgrzymce wynosi od zł 190 (paszport, wizy, przejazdy kolejowe, pokój z pełnym utrzymaniem, legitymacja kongresowa, zawierająca bilety wstępu na różne uroczystości kongresowe). Techniczną organizację pielgrzymki przeprowadza Polskie Biuro Podróży „Orbis", którego placówki udzielają bliższych informacyj i przyjmują zapisy: w Warszawie, Poznaniu, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdyni, Katowicach, Krakowie, Krynicy, Lwowie, Łodzi, Toruniu, Wilnie, Zakopanem, Gdańsku, Inowrocławiu, Lesznie, Lublinie, Ostrowiu, Włocławku.

OPŁAKANY STAN MISJI POLSKIEJ W CHINACH. — Nadeszła tu wiadomość od ks. dr Szuniewicza, misjonarza i sławnego lekarza polskiego w Chinach o opłakanym położeniu misji polskiej w Szuntehfu. Główna siedziba misji w Szuntehfu stała się ofiarą powodzi, która wyrządziła wielkie straty. Komunikacja na całym obszarze prefektury wskutek tej katastrofy niemal nie istnieje. Placówki misyjne nie mogą porozumiewać się z sobą. Przy tym od pewnego czasu wielce utrudnione są stosunki z większymi miastami wobec toczącej się wojny japońsko-chińskiej. Misjonarze polscy niepokoją się o los swego szpitala dla chorych na oczy. Jest to właściwie katechumenat, przez który przechodzi rocznie około 2 tysiące ludzi. Misja prosi o pomoc z Polski.

O NAZNACZANIU POKUTY SAKRAMENTALNEJ

Podstawową wskazówkę o naznaczaniu pokuty ma spowiednik w orzeczeniu Soboru trydenckiego Sess. 14, cap. 8.

Wykazawszy, że nie zawsze wraz z winą, odpuszcza się cała kara, Sobór kończy rzecz takim wnioskiem: „A przeto kapłani Pańscy, o ile im rozum i roztropność wskażą, mają naznaczać zbawienne i stosowne kary wedle jakości wykroczeń i możności pokutujących, aby — pobłażając nadto grzechom i kierując się zbytnią łagodnością względem pokutujących, gdy im za ciężkie przekroczenia tylko całkiem drobne uczynki pokutne wyznaczają — nie stali się uczestnikami cudzych grzechów. Lecz mają zawsze to mieć przed oczyma, że zadośćuczynienie nie jedynie ku temu ma służyć, by zachować nowe życie łaski i zleczyć moralną niemoc, ale ma być także karą i powetowaniem popełnionych grzechów; gdyż władza kluczów dana jest kapłanom nie jedynie do rozwiązywania, ale także do wiązania". — W tym orzeczeniu mieszczą się zasady, którymi spowiednik ma się kierować przy naznaczaniu pokuty. Zasady te uwydatnić i pod kątem praktyki duszpasterskiej nieco wyjaśnić i rozszerzyć — będzie zadaniem niniejszego elaboratu.

1. *Zasada*[1]. Spowiednik jest sub gravi zobowiązany wyznaczyć penitentowi pokutę, aby w ten sposób z jednej strony dać Panu Bogu zadośćuczynienie za wyrządzoną Mu obrazę, a z drugiej strony zatroszczyć się lepiej o zbawienie duszy pokutnika; zresztą zadośćuczynienie należy do integralności sakramentu Pokuty, którą wedle możności przywrócić i naprawić jest powinnością spowiednika. Jednak powinność wyznaczenia pokuty jest tylko wtedy napewne ciężką, jeśli chodzi o grzechy ciężkie (jeszcze nie wyznane). Gdyż jeśli penitent spowiada się tylko z grzechów powszednich lub powtarza grzechy z poprzednich spowiedzi, natenczas wedle zapatrywania wielu teologów nie jest spowiednik obowiązany nakładać pokutę. (S. Alph. n. 506; Lehmkuhl II. n. 353, Lugo disp. 25 n. 49). Rozumie się, przez się, że niemożność penitenta co do dopełnienia zadośćuczynienia zwalnia także spowiednika od zadawania pokuty.

2. *Zasada*. Zadośćuczynienie ma mieć cel podwójny: Karzący i leczniczy. Nie jest jednak rzeczą potrzebną wyznaczać do osiągnięcia tego podwójnego celu osobne dzieła pokutnicze, gdyż każde dzieło dobre ma równocześnie przymiot karania i leczenia dokonanie. Każdego dzieła dobrego ma dla nas ludzi w obecnym stanie coś w sobie uciążliwego, ma przeto charakter pokutniczy i przebłagalny; każde dobre dzieło jest prócz tego środkiem łaski i cnoty, ma tedy także charakter leczniczy. W szczególności przypada ta podwójna własność w wysokim stopniu modlitwie „Dicendum, quod quaelibet oratio habet rationem satisfactionis, quia quamvis habent suavitatem spiritus, habet tamen afflictionem carnis" (S. Thomas Suppl. q. 15. art. 3 ad 1); to samo odnosi się do rozmyślania: „Frequens meditatio carnis afflictio est" (Eccl. 12, 12). Że modlitwa jest osobliwszym środkiem łaski i cnoty, nie potrzeba tu obszerniej uzasadniać.

3. *Zasada*. Pokuta ma być domierzona do wielkości i liczby grzechów. Spowiednik jest per se sub gravi obowiązany za grzech ciężki nałożyć poenitentia gravis; a ze wzrostem wielkości i liczby ciężkich grzechów musi per se wzrastać także wielkość pokuty. Rozumie się, że pokuta czyli dzieła pokutnicze nie mają być wymierzane w postępie arytmetycznym tak, by za 10 grzechów ciężkich miała nastąpić 10-krotnie większa pokuta, niż za grzech jednostkowy, a zatem wymierzać ją wypada secundum moralem aestimationem (Berardi, Praxis n. 1130 D).

Ważna jest przeto kwestia, co ma się uważać jako poenitentia gravis. Wedle obecnie przyjętej kościelnej karności pokutnej ma być jako poenitentia gravis poczytane każde dzieło, do którego Kościół św. przypisując je, zwykł zobowiązywać sub gravi, lub coś takiego, co temu dziełu wyrównywa. Co jest od tego niższe ma być poczytane jako poenitentia levis.

Ze względu na tę zasadę wypisał Berardi (ut supra) katalog dzieł pokutniczych w następującym stopniowaniu: Poenitentiae leves są: 3 Zdrowaś Marya, 5 Ojcze nasz, litania loretańska, wzbudzenie trzech cnót boskich, mała jałmużna itp. Poenitentiae graves są: litania do WW. Świętych, 12 Ojcze nasz, różaniec z pięciu dziesiątkami itp. Poeni-

[1]) Por. Jougan, Teologia pasterska 594—603.

Zawiadomienie

Z dniem 1 stycznia 1938 r. „Gazeta Kościelna“ przemienia się na organ więcej aktualno-praktyczny. Omawiać będzie aktualne sprawy polityczno-społeczne ze stanowiska katolickiego, poruszać zagadnienia duszpasterskie (metody pracy, wskazówki, informacje), informować o ruchu religijno-społecznym u nas i za granicą, orientować w bieżącej literaturze religijnej. W tym celu powiększono skład Redakcji i postarano się o współpracowników z całej Polski.

tentiae paulo graviones są: wysłuchanie Mszy św., Psalmy pokutne, Droga Krzyżowa, wysłuchanie kazania, kwadrans rozmyślania lub czytania duchownego, odmówienie sobie raz śniadania lub jakiejś zabawy, większa jałmużna. Poenitentiae valde graviores: jeden dzień zupełnego postu, pielgrzymka do cudownego obrazu; wstąpienie do jakiegoś pobożnego stowarzyszenia, odprawienie nowenny, przyjmowanie św. Sakramentów przez kilka kolejnych niedziel itp. — Jako poenitentia gravissima mogłoby uchodzić co Penitencjarja in gravioribus casibus zwykła zadawać, a więc: przyjmowanie św. Sakramentów co miesiąc, przez miesiąc codzienna Droga Krzyżowa i codzienne odmawianie 5 Ojcze nasz przez cały rok lub pół roku.

4. *Zasada.* Uczynki pokutne powinny wedle możności odpowiadać także jakości lub szczególniejszej właściwości grzechów. Rytuał rzymski podaje (tit. III. cap. 2. n. 19) pod tym względem taki przepis: „Curet (sacerdos) quantum fieri potest, ut contrarias peccatis poenitentias injungat, veluti; avaris eleemovynas, libidinosis jejunia vel alias carnis afflictiones, superbis humilitatis officia, desidiosis devotionis studia“. Tu jednak należy zauważyć, że ani nie jest potrzebne ani z reguły wykonalne przepisywanie za każdy oddzielny rodzaj wyznanych grzechów wprost przeciwnych dzieł pokutnych, wystarczy zwrócić uwagę na grzech ulubiony lub na główną namiętność, i wedle nich wybrać pokutę. Często, nawet bardzo często, jest wybór między dziełami pokutnymi, ze względu na subiektywne usposobienie penitenta, w ogólności skąpy i ograniczony tylko do zwykłych aktów modlitewnych; one przeto muszą wówczas zastąpić wszystkie inne dzieła pokutne. A właśnie modlitwa jest ku temu całkiem przydatna: „Generatim oratio ex fide et fervens est medicina vel obtinet medicinam cuilibet malo morali“ (Ballerini, tom V. pg. 267).

5. *Zasada.* Dzieła pokutne muszą być domierzone do wewnętrznych i zewnętrznych stosunków penitentów. Należy przeto przy ich nakładaniu uwzględnić charakter, moralne i religijne usposobienie, wiek, płeć, stan, zawód, stosunki życiowe itp. Wprost niestosowne byłyby w tym kierunku takie np. dzieła pokutne, jak: rozmyślanie dla prostaczków; częste przyjmowanie św. Sakramentów dla takich, którzy je przyjmują tylko w okresie wielkanocnym; post dla dzieci i osób ciężko pracujących; długie modlitwy i inne ćwiczenia duchowne dla osób służebnych itp. Niestosowane są dalej w ogólności wielkie dzieła pokutne, które są zbyt skomplikowane i trudne do spamiętania, jako też rozciągnięte na okres nadto długi. Niestosowne są wreszcie takie uczynki pokutne, które są zbyt uderzające w oczy i nie łatwo mogą być wykonane bez obudzenia u innych i podejrzenia i sensacji, jak np. leżenie krzyżem. Stąd wynika, że u wielu penitentów wybór dzieł pokutnych jest bardzo ograniczony. Berardi (jak wyżej) oświadcza: „Rudibus (galtem apud nos) vix quidquam assiquari potex praeter Rosaria et (apud feminas) exercitium viae crucis“.

6. *Zasada.* Nawet obecna karność pokutna, w porównaniu z karnością dawnego Kościoła jest już bardzo łagodna, może i musi być często jeszcze bardziej złagodzona w ten sposób, by za grzechy ciężkie nakładać wprawdzie jeszcze poenitentia simpliciter gravis, ale jeszcze nie zupełnie proporcjonalną; co więcej: można i trzeba nawet przy grzechach ciężkich zadowalać się poenitentia levis.

Teologowie przytaczają rozmaite powody, które takie dalsze złagodzenie czynią potrzebnym lub dozwolonym. Wystarczy z nich kilka podać. Takim powodem łagodzącym jest często cielesna niemoc u chorych; przy nich trzeba często ograniczyć się tylko do poenitentia levissima; okazyjnie możnaby im zresztą wyznaczyć większą pokutę na wypadek wyzdrowienia (Rituale rom. tit. III, cap. 2). — Inny powod złagodzenia może mieć zastosowanie, gdy penitent okazuje nadzwyczaj wielką skruchę za swe grzechy. Gdyż „quanto major est contritio, tanto magis diminuit de poena et minoris poenae fit debitor“ (S. Thom. in IV dist. 15. q. 1. a. 3). — A ponieważ także odpusty uwalniają od czasowych kar za grzechy, przeto można także ze względu na nie pokutę złagodzić, jeśli mianowicie spowiednik może przyjąć z całą pewnością, że je ponitent pozyska. (Dok. nast.)

Ks. J.

AKCJA KATOLICKA NA WSI

Dzisiaj racja Kościoła wymaga, by były nie tylko na terenie miast, ale i wsi stowarzyszenia, które wcielały by w czyn katolicyzm. Tradycja zawsze wmawiała w nas, że wieś to cichy zakątek, gdzie mieszka lud zgodny i dobrotliwy. Wiele mówiono o jego pobożności, aż dopiero wypadki z ostatnich czasów otwierają oczy tym, którzy chcą widzieć wieś w różowych kolorach. Nie jest on już dzisiaj masą, którą można kierować dowolnie, chce on znać wartość swoich prowodyrów i wiedzieć, dlaczego ma coś robić. Zmienia się oblicze wsi. Kapłan dawniej miał głos i to bezwzględny. Jemu wierzono. Tak było przed wojną. Psychika powojenna podważyła wartości wszelkiej władzy. Ludzie napatrzyli się w czasie pożogi wojennej, jak w proch obracały się wielkie państwa, widzieli upadek autorytetów moralnych. Powiedzieli sobie: musimy wyżyć się, jeśli ocalimy życie. Toteż szał ogarnął szerokie warstwy. Kiedy ludowcy stali u steru państwa, czuł się chłop mocnym i był zamożnym. Lekceważył sobie wszystko i wszystkich. Czym więc był dla niego kapłan, kiedy przychodzili do jego chaty głęboko się kłaniając przedstawiciele stronnictw, starając się pozyskać go na swoją stronę. Nie dziw więc, że powoli powstawał rozdźwięk między wsią, a plebanią. Zaczęły powstawać „Wici“ i „Związki młodej wsi“, które zaczynały ostro atakować Kościół, oczywiście godząc w pierwszej mierze w jego przedstawiciela tj. kapłana.

Agitatorzy zdawali sobie dobrze sprawę, że na wsi silnym autorytetem moralnym i niezależnym, to kapłan, którego nie można niczym pozyskać, skoro chodzi o sprawy Boże i Polski. Zaczęto utrudniać pracę kapłana, starając się go usunąć, przedstawiając wszędzie, że nie jest nowoczesnym, że myśli kategoriami z przed dwu wieków. Nigdzie kapłan nie miał oparcia.

Widocznie musiało dziać się to na całym świecie, skoro Stolica Ap. rzuciła myśl organizowania w parafiach związków katol., któreby w razie potrzeby broniły otwarcie Kościoła. Rozpoczęła się organizacja A. kat. Najpierw po metropoliach, przyszła kolej na prowincje. Chociaż cel A. kat. jest jeden, to jednak środki do osiągnięcia go mogą być różne; nawet muszą być różne, skoro A. kat. nie ma być tylko papierowa. A. kat. to nie tylko wzmożona troska o swoją duszę i wcielenie Ewangelii w życie rodziny, ale i bliźnich. Celem jej na ziemi to przebudowa struktury świata na nauce Zbawiciela. Jeśli zaś chcemy go przebudować, to trzeba trafić do człowieka czyli zdobyć jego zaufanie. A to stanie się w różny sposób. Jeśli mamy do czynienia z człowiekiem, który nie chce należeć do A. kat., twierdząc, że ona zajmuje się tylko duchem, a nie dba o ciało, to trzeba mu udowodnić przez akcję charytatywną, że ciało to świątynia ducha. I przez nie trafimy do jego duszy. Forma akcji charyt. będzie różna, zależnie od środowiska. Na wsi rozpłynąć się może w zagarnięciu kół gospodyń wiej., przez wpisanie się większej ilości członkiń A. kat. „Koło gospodyń wiejskich" daje wiele; uczą się dziewczęta różnych dziedzin gospodarki wiejskiej. Chętnie tutaj przyjdą. Same referaty nie wiele odniosą skutku, jeśli nie poprzemy ich pracą konkretną. Skoro udało by się nam związek ten pozyskać dla Ak. kat., lub by sam stał się nią, przez swoje członkinie dużo jest już zrobione. Chodzi tylko o odpowiednią instruktorkę, bo sam kapłan nie zawsze potrafi go prowadzić; są tutaj kursa z zajęć gosp., hygieny odpowiednio zastosowanej i kwestia wychowania dzieci. Ta ostatnia rzecz jest bardzo ważną; bo wiele rodziców na wsi pojęcia nie ma, jak opiekować się niemowlęciem, zwłaszcza w czasie karmienia. Słyszałem zdanie, że w tym wypadku najlepszą szkołą jest instynkt macierzyński. Ale potem nie możemy się dziwić, że tyle śmiertelności jest po wsiach. Dzisiaj wiele mówi się o Liskowie, zapominając, że są u nas wsie biedne, tak biedne, że uwierzyć trudno. Zwróćmy uwagę na wsie kresów wschodnich blisko Zbrucza. Ludność niegdyś zamożna czerpała swe dochody z handlu z Rosją. Dzisiaj źródło to wyschło. Gdyby nie działalność K. O. P. dzieci nieraz by do szkoły nie poszły, bo w co mają ubrać je rodzice, skoro nie mają zarobku. Niech ci ludzie widzą, że kapłan dba także o ich chleb codzienny. Istnieją Tow. pszczelnicze we Lwowie, ul. Kopernika 18, które wydaje czasopismo „Bartnik postępowy", zawierający i dział sadowniczo-zieleniarski. Takie kursa organizowane są w różnych miejscowościach, a opłata żadna. Naturalnie, że to wszystko nie jest celem, ale środkiem. Pomocą do tej akcji winna być pomoc Instytutu Ak. kat. ze Lwowa. Winna góra wydawać biuletyny, ale dostosowane do wsi. Słusznie, ktoś zauważył, że gdyby powoływano do jej zarządu głównego przedstawicieli wsi, działalność jego byłaby wszechstronną. Stworzyć tzw. członków korespondetów, którzy by Lwów informowali dokładnie o nastrojach i potrzebach wsi. Drugą ważną rzeczą, to świeccy działacze, którzyby przychodzili na wieś, nie w roli wizytatorów, oglądać pracę dokonaną lub ją krytykować, lecz wejść razem z kapłanem między lud, wmieszać się w niego, przemówić, nie używając tonu nauczycielskiego, lecz swobodnej rozmowy. Im będzie to prędzej, to lepiej. A wtenczas i fundusze popłyną. Trzecią ważną rzeczą, to pismo. Ci, którzy je redagują winni wiedzieć, kto je będzie czytał, w jakim celu jest ono. Dla Kat. Stow. Kobiet wydaje Redakcja w Poznaniu „Zjednoczenie". Każdy artykuł stoi bezprzecznie na wysokim poziomie i tylko zaszczyt przynosi wydawcom, lecz są to rzeczy dla miasta. Dla wsi dany artykuł musi być pisany ze znajomością psychiki i tak dostępny, by członek sam dawał sobie radę z ujęciem myśli. Inaczej przedstawia się organ „Kat. Zw. Młodz. Żeńskiej" „Młoda Polska". Artykuły dostępne dla członkiń niezawodnie staną się w czasie czytania spójnią, łączące wszystkie. To samo można powiedzieć o „Kierowniku" uwzględniającym całokształt zapatrywań młodzieńczych. Musimy o tym pamiętać, że podstawy A. K. tkwią na wsi, potrzeba więc tak sprecyzować pismo, by ono przede wszystkim uwzględniało postulaty wsi: Jeśli nie da się to uczynić w jednym piśmie, założyć specjalne pismo dla wsi. Dzisiaj modny jest ruch zwracający wszystko „frontem do wsi". Widzimy przecież, że w małych miasteczkach wieś zapełnia przeważnie kościoły i jeśli do niej odpowiednio się przemówi, można dużo uzyskać.

Do pracy A. K. włącza się jeszcze na kresach walka o dusze polskie. Są parafie mające po parę kaplic, do których dojeżdża jeden kapłan. Niezależnie od tego ma odpowiednią ilość godzin rel. tygodniowo, nie licząc innych wyjazdów. Mimo usilnej pracy widzi, że w niej tonie! Chce w jakiś sposób ją uregulować, ale sam czuje, że to ponad siły. Pracuje usilnie, bo czyni to dla Boga i Ojczyzny, ale nie widzi rezultatów. A do tego dołączają się jeszcze kłopoty finansowe; więc nie mamy się czemu dziwić, że praca staje się powoli orką codzienną, z której nie można czerpać radości!

Nie można jednak usprawiedliwiać tych jednostek, które usprawiedliwiają swą nieobecność w A. K. brakiem czasu, skoro wydatnie prowadzą Kółka Rolnicze, T. S. L., delegatury Komitetów Porozumiewawczych. Musimy sobie powiedzieć, czy prowadzić A. Kat., czy pracować w tamtych, aż doczekamy się, że skoro zmieni się dobra koniunktura dla katolicyzmu i one nie będą nas potrzebowały. Nie znaczy to, bym występował przeciwko nim, ale stawiam sprawę jasno! Bardzo często księża pracujący w A. kat. i nie mający już po prostu czasu, by poświęcić się wyżej wymienionym Stowarzyszeniom, są przez ogół niżej stawiani niż ci, którzy zanadto lgną do tamtych.

A przecież naszym obowiązkiem to zajęcie się przede wszystkim Stow. kat., w których praca wre, niekiedy po chwilowym entuzjazmie upada, po to, by na nowo błysnąć.

Jeśli chodzi o pewne fundusze, to zdaje mi się, że stosunkowo łatwiej będzie je zebrać na wsi, niż w małych miasteczkach, gdzie działają różne stowarzyszenia, podrywające istnienie naszych organizacji. Jeśli otwarcie nie walczą, to przy pomocy protektorów łatwiej im ze wszystkim.

Kapłanowi łatwiej będzie ująć całokształt życia społ. na wsi, bo jest on na razie przynajmniej, jedynym przedstawicielem inteligencji prócz dworu i nauczycielstwa; niektóre wsie mają już swoją inteligencję, która po szkołach wraca do domu; występuje to przeważnie wśród Rusinów.

Brak będzie kapłanowi pomocy, ale i przeszkód, jakie stawiają miasta. Chodzi o to, by dobrze był przygotowany i obznajomiony, z wymaganiami wsi, jej socjalnymi postulatami, z którymi wychodzi ona na przeciw swego kapłana. Jeśli odpowiednio sprawę ujmie, wygra, a z nim racja Katolicyzmu i Ojczyzny.

—o—

Poruszone sprawy wyjaśniają z jakimi trudnościami walczy A. kat. na wsi. Z jednej strony przepracowany ka-

plan, nie zawsze może dać ze siebie maksimum pracy, z drugiej strony małe skupienia Polaków, nie zawsze mówiące w potocznej mowie po polsku. Jakkolwiek A. kat. jest sprawą obchodzącą dzisiaj cały Kościół, to musimy powiedzieć, że jest to rzecz przyszłości; na razie próbujemy w jakiej formie da się u nas przeszczepić. Stwarzamy dla niej atmosferę, w której wyrosłe pokolenie znajdzie zorany i zasiany ugór, z którego zbierze owoce. Nie możemy więc ciskać gromów na parafię, gdzie sprawa t• idzie powoli. Są specyficzne warunki w naszej diecezji. To też, jeśli czytamy sprawozdania ilustrujące wspaniałe wyniki Stow. kat., gdzie indziej, cieszyć się możemy, że sprawy Boże naprzód postępują, ale nie możemy robić sobie wyrzutów, że nic lub wcale nie pracujemy.

Robimy co w naszej mocy, by spełnić wolę Bożą.

Ks. Juliusz Kaczorowski.

Praca rekolekcjonisty na rekolekcjach zamkniętych

(Ciąg dalszy).

Rano wstaje rekolekcjonista najlepiej o tym samym czasie jak w domu u siebie, odprawia rozmyślanie w swoim mieszkaniu, celebruje wcześniej Mszę św. i jeszcze przed dzwonkiem zjawia się w kaplicy, aby przygotować duszę na wygłaszanie nauk. Wprzód odmówi z reklektantami modlitwy poranne, zastosowane do ich potrzeb duchowych na rekolekcjach, zapowie porządek nauk i ćwiczeń duchownych na cały dzień i wygłasza pierwszą naukę.

Jak już wspomniałem, sprawy takie podrzędne, jak czuwanie nad kuchnią, sypialniami, porządkiem pozostawia komu innemu, najlepiej drugiemu księdzu. Gdyby jednak widział, że interwencja jego jest potrzebna, nie mógłby zamykać oczu na niewłaściwości i winien przeprowadzić zarządzenia, jakie uzna za wskazane.

O ile czuje się na siłach, dobrze zrobi, jeżeli takie ćwiczenia, jak czytanie duchowne, różaniec, drogę krzyżową sam przeprowadzi. Jego każde słowo cieszy się pewnym namaszczeniem a praca jego pogłębia u słuchaczy życie religijne i coraz lepiej ich usposabia. Rachunek sumienia napewno musi sam przeprowadzić. Można się tak urządzić, że w dwóch pierwszych dniach przez pół godziny przed południem zbierają się rekolektanci w kaplicy i tu pod kierownictwem rekolekcjonisty przetrawiają na tle dekalogu swoje upadki i uchybienia, zaś ksiądz rekolekcjonista podaje im pewne myśli, uwzględniając specjalnie trudności i potrzeby stanowe. Jest to ważna okoliczność, bo w ten sposób uczą się na przyszłość przygotowania do dobrej spowiedzi. Rachunek sumienia kończy zwyczajnie wzbudzenie aktu żalu, spowiedź powszechna i odmówienie Anioł Pański.

Przy stole panuje bezwzględne milczenie przez cały czas pożywania posiłku. Lekturę do stołu wyznacza sam rekolekcjonista a dobiera do czytania dwóch z pośród rekolektantów, dobrze czytających.

Lektura ta nie może być jakimś traktatem teologicznym ani podręcznikiem ascetycznym a będzie lekko napisanym żywotem Świętego lub opowiadaniem religijnym barwnie i lekko napisanym.

Po południu po pewnym czasie wytchnienia urządza się wspólne nawiedzenie Najśw. Sakramentu także pod kierownictwem rekolekcjonisty. Celem tego nawiedzenia będzie wprowadzenie uczestników w poufałą i serdeczną modlitwę z P. Jezusem, ożywienie wiary w Eucharystię i okazanie jak można się modlić w kościele po prostu, od serca nawet bez używania książeczki. Wogóle ważnym momentem w rekolekcjach jest wciąż mieć na uwadze przyszłe życie rekolektanta i sposobienie go do tego praktycznego katolickiego życia. Nawiedzenie kończy się przyjęciem Komunii św. duchownej.

Wielką wagę przywiązuję do wspólnej drogi krzyżowej w czasie rekolekcyj. Jest to nabożeństwo, które dostarcza pobożnej duszy ogromnie dużo treści i znakomicie uzupełnia nauki oraz wpływa na wzbudzenie w duszy żalu i mocnych postanowień. Na drodze krzyżowej można osnuć całe życie chrześcijanina i jego obowiązki, pokusy i trudności.

Zatem musi to nabożeństwo być przystosowane do tego stanu, a modlitwy i rozważania winny być wplecione w głoszone nauki. Poprzez całą drogę krzyżową winien być nakreślony obraz przyszłego życia tego rekolektanta, który w tej chwili ze mną odprawia drogę krzyżową.

W drugim i trzecim dniu rekolekcyj zapowie rekolekcjonista, że każdy z odprawiających rekolekcje może o pewnych godzinach, wolnych od duchowych ćwiczeń przyjść do jego mieszkania i przedłożyć mu wszelkie udręki i wątpliwości, jakie od dawna czy dopiero teraz zbudziły się w jego duszy. Doświadczenie uczy, że rekolektanci, zwłaszcza mężczyźni chętnie bardzo to czynią i dzięki takiej dyrekcji wiele wprowadzić można spokoju i światła do duszy ludzkiej. Czego by nie powiedział ten i ów przed własnym bratem, ojcem czy proboszczem swojej parafii, to powie tu przed rekolekcjonistą, który cieszy się w oczach rekolektanta jakimś religijnym namaszczeniem i darzy go swoim zaufaniem. Dyrekcję taką w prywatnym mieszkaniu radzę urządzać z młodzieńcami i mężczyznami natomiast nie wydaje mi się właściwym odwiedzanie ojca misjonarza w jego mieszkaniu przez dziewczęta i kobiety. Te mogły by dużo znaleźć rad u światłej delegatki stow. dec., o ile taka przybyła, i zajmuje się stroną techniczną i gospodarczą względnie u światłej siostry zakonnej a u rekolekcjonisty na spowiedzi św.

Praca rekolekcjonisty nie kończy się o zmierzchu dnia. Wieczorem zwyczajnie już po posiłku urządza się błogosławieństwo Najśw. Sakramentem a dobrze je będzie połączyć z pięknym nabożeństwem eucharystycznym. I dopiero wtedy, gdy młodzi lub mężczyźni przybliżą się do P. Jezusa, gdy popłyną słowa gorące, tchnące żywą wiarą i wielkim umiłowaniem Boga, gdy uczestnicy rozśpiewają się i rozmodlą, zapomną o troskach domowych, o zmęczeniu całodziennym, wtedy czują się jak na górze Tabor, szczęśliwi z P. Jezusem. Nabożeństwo takie przedłuża się i do godziny a kończy się już krótkimi pacierzami wieczornymi i cichym ukojeniem na piersiach Boskiego Mistrza.

W drugim dniu wieczorem można połączyć z tym nabożeństwem dobrze odśpiewane suplikacje lub Ps. 50. po polsku.

Centralnym ogniskiem, w którym zbiegają się wszystkie wysiłki rekolekcjonisty i promienie łaski bożej jest

w rekolekcjach spowiedź św. Powinna ona być zawsze dobra a zwłaszcza w rekolekcjach dokładna i szczera. Zwyczajnie rekolekcjonista cieszy się wielkim zaufaniem penitentów. Jest to zjawisko całkiem naturalne, gdyż między nim a uczestnikami rekolekcyj zawiązała się tajemna nić wzajemnego zaufania, i oddania się i byłoby źle, gdyby tego zaufania nie było. Musi więc rekolekcjonista dużo czasu poświęcić i starań dołożyć, aby rekolektanci dobrze odprawili spowiedź św. Pożądaną jest rzeczą, by zawsze był drugi spowiednik, by dla jakichkolwiek przyczyn penitenci mieli spowiedników do wyboru.

Na rekolekcjach lubią się wierni spowiadać z całego życia. Na ogół spowiedź generalna w takiej chwili jest doradzoną a w wielu wypadkach niestety konieczną. W tych jednak sprawach należy przestrzegać ogólnych zasad moralnych: duszom skrupulatnym nie należy pozwalać na odprawianie spowiedzi generalnej; kto już odprawił taką spowiedź raz czy drugi raz a nie zachodzi widoczna potrzeba, należy mu ją odradzać; kto pragnie taką spowiedź odprawić a jeszcze jej nie odprawiał i zachodzą pewne przyczyny choćby zwykłe uspokojenie sumienia lub pobudzenie się do większego żalu, należy mu do takiej spowiedzi dopomóc.

(D. n.) *Ks. Rogóż.*

Psychoterapia duszpasterska wobec nerwicy poronieniowej

(Artykuł ten pozostaje w związku z niewydaną pracą autora na temat duszpasterstwa wobec chorób nerwowych)

Kwestia poruszona w niniejszym artykule jest dla dzisiejszego duszpasterstwa nadzwyczaj ważna. Jeśli bowiem duszpasterz ma być prawdziwym lekarzem dusz, to ma działać nie tylko profilaktycznie zapobiegając możliwym chorobom duszy, nie tylko walczyć z istniejącym już stanem chorobowym, ale musi umiejętnie przeciwdziałać nieraz bardzo odległym następstwom upadków i wykroczeń działającym zabójczo na całe życie człowieka tak fizyczne jak i duchowe.

W praktyce duszpasterskiej zetknęliśmy się chyba wszyscy z wypadkami, które zostawiły nam przeświadczenie, iż przeprowadzony zabieg przeciw macierzyństwu nie mija bezkarnie, ale pozostawia głęboką ranę w psychice kobiecej i to nawet na całe życie.

Zdanie spowiedników, które posiada niepomierną wagę i doniosłą wartość tak diagnostyczną jak i terapeutyczną, potwierdza szereg powag tak psychiatrycznych jak i ginekologicznych. Wymienię tu jedną ważką publikację znanej powagi świata lekarskiego prof. dra Adama Czyżewicza, który w głęboko ujętym referacie na międzynarodowym kongresie lekarskim w Karlsbadzie zaznaczył, że sztuczne poronienia stanowią powód głębokich urazów psychicznych, które przez całe życie wpływ swój zgubny wywierają na daną jednostkę [1]).

Zetknięcie się z penitentkami, których psychika podległa takiemu urazowi, z drugiej zaś strony czysto lekarskie oświetlenie tej kwestii daje powód do należytego rozważenia w jaki najskuteczniejszy sposób duszpasterz może uleczyć takie właśnie stany zadrażnionej i schorzałej psychiki.

Nie będzie to zdaje się zbyt odległą i bezcelową dygresją, jeśli się wspomni o podstawowej dystynkcji wśród chorób tzw. „nerwowych". Chodzi tu mianowicie o rozróżnienie między chorobami nerwowymi pochodzenia funkcjonalnego i organicznego.

Choroba organiczna w ogólności jak z samej nazwy wynika, ma swoje źródło w chorym organizmie ludzkim. Oczywiście działalność (funkcja) chorego organizmu musi w takim wypadku również szwankować. Podłoże jednak niedostatku funkcyj poszczególnych organów leży zdecydowanie po stronie organicznej. Z chwilą usunięcia przyczyn powodujących chorobę organu ustępuje choroba tegoż a następnie i niedomoga funkcjonalna. Inaczej się ma sprawa z chorobą funkcjonalną. Tu organizm albo ściślej dany organ nie wykazuje żadnych zmian chorobowych. Jedynie działalność jego czyli funkcja jest anormalna.

Już z tego można wnosić, że łatwo można się pomylić co do klasyfikacji choroby organicznej czy funkcjonalnej skoro te same skutki (zaburzona działalność) płyną z odmiennych źródeł, raz z chorego organu a raz z zaburzonej działalności organu przy czym organ ten nie wykazuje zmian fizjologicznych.

W psychice chorego występuje pod wpływem subiektywnego samopoczucia fałszywa autodiagnoza swego własnego cierpienia. Jeśli gdzie można by zastosować przysłowie „nemo iudex in causa propria" to właśnie tutaj. Chory zawsze ocenia swoją chorobę inaczej aniżeli ludzie poza nim stojący. Ocenia ją zwykle zbyt pesymistycznie, rzadziej optymistycznie. Powodem takich ocen jest u c z u c i e, które jest naturalnym objawem chorobowego stanu pacjenta. Sam fakt, iż pacjent jest podmiotem i przedmiotem zarazem diagnozy, wyklucza prawie możliwość zupełnej bezstronności w ocenie choroby.

Z pośród takich uczuć utrudniających należytą ocenę choroby na pierwszy plan wysuwa się uczucie obawy płynącej z zachwianej chorobą równowagi psychicznej czego następstwem jest złe samopoczucie. To uczucie obawy jest zwykle bezpodstawne a nawet zgubne zwłaszcza jeśli chodzi o choroby nerwowe. Jeżeli bowiem obawa przy chorobach organicznych (np. przy chorobie serca) jest zrozumiała i wytłumaczalna jako sygnalizowanie instynktu samozachowawczego przy zbliżającym się niebezpieczeństwie życia, to w chorobach nerwowych uczucie to jest fałszywym alarmem wprowadzającym w błąd i chorego i otoczenie a nawet i lekarza. Samo bowiem uczucie nie jest wyraźnie sprecyzowane i nie może niczego dowodzić. Prócz tego jednakowe objawy mogą płynąć z różnych zupełnie przyczyn. Słusznie tedy zaznacza Dr Bergmann, że łzy mogą być równie dobrze objawem uczuć żalu jak i radości, gniewu lub litości [2]). Podobnie pewne symptomy zewnętrzne mogą być zarówno pochodzenia organicznego jak i czysto funkcjonalnego.

Jeżeli mowa o chorobach nerwowych względnie psychicznych to ta różnica musi być troskliwie wzięta pod uwagę. Po największej części skargi nerwowo chorych płyną z powstałego uczucia obawy przed chorobą. Ten brak odwagi jest jedną z największych przeszkód do wyleczenia z choroby przy której rolę uzdrowiciela w wysokim procencie musi przyjąć sam chory. Musi się on nauczyć bronić się przed nieuzasadnionym strachem zdając sobie dokładnie sprawę z zasadniczej różnicy między chorobą organiczną a nerwowymi zaburzeniami funkcjo-

[1]) „Die Spätfolgen der Felgeburten". Internationaler Arztlicher Fortbildungskursus 1931. Jena 1932.

[2]) Dr Wilhelm Bergmann: Selbstbefreiung aus nervosen Leiden.

nalnymi. Zaznajamianie jednak chorego nerwowo z objawami organicznymi i z przebiegiem choroby może tylko wtedy przynieść pożytek, jeśli się wykaże w sposób oczywisty i bez reszty nieracjonalność obaw nerwowo chorego. Dopuszczając natomiast samego chorego do takich badań i analiz narażamy go na niepowetowane szkody. Ludzie bowiem nerwowi ze szczególną podejrzliwością i predylekcją zarazem obserwują swój organizm kierując się właśnie obawą, ale należy z całym naciskiem podkreślić, iż mają w swej obawie najgorszego obserwatora. Dostrzegłszy bowiem jakiś jeden symptom chorobowy przyjmują a priori, iż podlegają chorobie przy której ten objaw występuje. Nie liczą się zupełnie z tym, iż do prawdziwości diagnozy nie wystarcza skonstatowanie obecności jednego objawu, który zresztą może występować i w innej chorobie, ale musi się stwierdzić, iż występuje on łącznie z innymi objawami, co daje dopiero podstawę trafnego orzeczenia chorobowego stanu.

To, co wyżej powiedziano w ogólności o chorobie organicznej i funkcjonalnej, odnosi się również i do chorób nerwowych. System nerwowy w człowieku jest łącznikiem między psychiką ludzką a organizmem człowieka. Łącznik ten może ulegać różnym zaburzeniom, które ze swej strony powodują nieregularność w działaniu systemu nerwowego.

W przeciwieństwie do regularności i wyrazistości, wreszcie do stałych prawideł według których poznaje się, określa i leczy organiczne choroby nerwowe, cechą chorób nerwowych funkcjonalnych jest zmienność i dowolność. Pomimo skrzętnych poszukiwań anatomicznie organizm pozostaje bez zmian. Także co do trwania nie można o tych chorobach nic pewnego powiedzieć. Zmienność, periodyczność, przeskoki od znakomitego samopoczucia do wielkiej depresji duchowej bez wystarczających przyczyn i motywów, oto cechy charakterystyczne funkcjonalnej choroby nerwowej. Mogą wprawdzie wystąpić i przy tych chorobach pewne zmiany w innych organach, ale tylko ubocznie i przyczyn ich należy się gdzie indziej doszukiwać. Wszystko to, co mogłoby stanowić przyczynę choroby jest organicznie zupełnie zdrowe. Ciekawą jest rzeczą, iż każdy organ może wykazywać na pierwszy rzut oka chorobę organiczną, a dopiero po bliższym zbadaniu okazuje się on zupełnie zdrowym. Jedynie funkcja jego uległa zaburzeniom [3]).

Należy również zauważyć rzecz ogromnej dla nas wagi. Mianowicie wszystkie symptomy lokalizujące się w poszczególnych obrazach choroby pseudoorganicznej a w rzeczywistości funkcjonalnej są wyrazem ogólnej „nerwowości“ czyli neuropatycznego stanu chorego.

Istnieje wśród neurologów i psychiatrów zagadnienie czy w ogóle możemy mówić o chorobach psychicznych względnie nerwowych funkcjonalnych tj. takich przy których nie ma zmian organicznych np. mózgowych. Dr Witold Łuniewski wyraża pogląd [4]), iż jeśli psychopatologia wykazuje w wielu wypadkach chorób psychicznych zmiany mózgu dostępne już dla gołego oka a czasem dostępne dopiero dla mikroskopu, to chociaż przy dzisiejszym stanie wiedzy mówimy jeszcze o chorobach psychicznych tzw. funkcjonalnych przy których zmian w budowie mózgu czy w komórkach nerwowych nie stwierdzamy, jednakże liczba chorób funkcjonalnych maleje stale. Wspomnianemu Autorowi nasuwa się wobec tego przypuszczenie, iż w miarę doskonalenia się techniki badań mikroskopowych liczba tych chorób funkcjonalnych maleć będzie w dalszym ciągu. Jest tu wobec tego wyrażone przekonanie, że przyczyną chorób nerwowych czy umysłowych jest zawsze lub w wysokim stopniu, jak się to w przyszłości ma okazać, tylko chorobowa zmiana organiczna.

To credo Autora byłoby zupełnie słuszne i do przyjęcia również i z katolickiego punktu widzenia uznającego mózg za narzędzie duszy niematerialnej — duchowej. Jeśli tedy tak jest, to a priori, przy każdej chorobię psychicznej nie tylko może, ale i powinna być oczekiwana zmiana chorobowa czy to w mózgu, czy w rdzeniu pacierzowym, czy gdziekolwiek w systemie nerwowym. Takie połączenie choroby nerwowej czy psychicznej z organiczną zmianą mózgu na który właśnie chora psychika wpłynęła lub odwrotnie, uraz organiczny wpływający chorobowo na psychikę byłby zupełnie wytłumaczalnym.

Jednakże nie jest tu tylko mowa o współistnieniu symptomów psychicznych i fizycznych, ale o przyczynach chorób psychicznych i nerwowych, — o ich etiologii, jest rzeczą oczywistą, że stojąc na gruncie czysto materialistycznym przyczyn tych będzie się szukać w samym organizmie fizycznym i będzie się wierzyć, iż choroby funkcjonalne dadzą się z postępem wiedzy lekarskiej sprowadzić do organicznych. Dlatego w leczeniu tych chorób będą stosowane różne terapie. Stosowanie zaś psychoterapii byłoby pewnego rodzaju niekonsekwencją.

Choroby funkcjonalne są uważane często przez lekarzy o światopoglądzie materialistycznym, za wynikłe jedynie z zaburzenia samej działalności danego organu materialnego. A więc i tu nie ma miejsca dla przyczyn natury duchowej powodujących chorobę. Innymi słowy lekarze ci, chociaż używają często słowa „przyczyny psychiczne“ nie dają temu wyrażeniu takiego znaczenia jakie z naszego punktu patrzenia mieć musi. Wyraz „psychiczny“ będzie się u nich pokrywał ze słowem „funkcyjny“, tj. „czynnościowy“, „działaniowy“. Jeżeli jednak nie przyjmie się duchowej niematerialnej duszy, to wyraz „działanie psychiczne“ czy „funkcyjne“ będzie oznaczał de facto czynność materialną organu materialnego w myśl zasady: „Operari sequitur esse“.

Tak więc w terminie „funkcjonalna“ zachodzi zasadnicza różnica między naszym a materialistycznym rozumieniem tego wyrazu.

(C. d. n.). *Ks. dr Stanisław Huet.*

[3]) Zob. Adolf Beck: Podręcznik Fizjologii (2 tomy), Jakub Frostig: Psychiatria (2 tomy), Lwów, Ossolineum 1933. Dzierżyński: Podręcznik chorób nerwowych (2 tomy).

[4]) Wiadomości początkowe z psychopatologii ogólnej. (r. I.)

JAN JÓZEF WELAMIN RUTSKI

(W trzechsetletnią rocznicę śmierci). (Dokończenie).

Kongregacja ta stanowi dla zakonu Bazylianów niemal erę. Przyjęto do niej konstytucje przygotowane przez Rutskiego, które dały zakonowi swoistą i prężną organizację. Konstytucje te są tak zbliżone do konstytucji św. Ignacego, a szkielet organizacyjny w obu regułach jest tak łudząco podobny, że zakon Bazyliański w ujęciu Rutskiego stał niemal ekspozyturą Tow. Jezusowego. Jedna zasadnicza różnica dzieli jednak obydwa zakony. Towarzystwo Jezusowe było zakonem demokratycznym, nie przyjmowało godności hierarchicznych, reforma Rutskiego utworzyła natomiast z Bazylianów zakon prałatów. Wszyscy bowiem dostojnicy w Kościele unickim niemal do naszych czasów z tego zakonu będą się rekrutowali. Tak się bowiem bieg rzeczy ułożyć musiał, gdy kler unicki żył w małżeństwie, a zakonnicy pod każdym względem w życiu religijnym przodowali. Za życia Rutskiego podobnych kongregacji było jeszcze pięć, a to: Ławryszowska 1621, Rutska 1623, II. Ławryszowska 1626, Żyrowicka 1629, Wileńska 1636 r. Żadna jednak z nich tego znaczenia co kongregacja nowogródzka nie posiada. Były one uzupełnieniem kongregacji pierwszej, obrady ich dawały obraz ostatnich wydarzeń, prostowały to co było nie realne, lub też wprowadzały specyficzne reguły, podyktowane potrzebą ostanich lat, albo miesięcy. Kongregacja nowogródzka, ufundowanie nowicjatu w Byteniu zapewniły zakonowi Bazylianów byt i rozwój na dalekie lata przyszłości. Myśli Rutskiego idą obecnie w innym kierunku. Uwagę jego jako arcypasterza pochłania troska o wychowanie duchowieństwa parafialnego. Miał już kandydatów na biskupów i prałatów nie miał jednak proboszczów. Unia idąc od góry nie porwała mas, nie przekonała ani nagięła do swego sposobu myślenia szeregów duchowieństwa parafialnego. W początkach niewykształcone i zdezorientowane duchowieństwo poszło za swymi arcypasterzami. Z czasem jednak, gdy powstała nowa hierarchia schizmatycka kreowana przez patriarchę jerozolimskiego Teofana w 1620 r. znalazło się ono na rozdrożu. Duża jego część odpadła nie będąc w swych przekonaniach nigdy z katolicyzmem głęboko związaną. Lata 1620—30 wykazały na jak kruchych podstawach budowano Unię w 1596 r. Zagrożona ponownie przez utarczki schizmatyków traci tysiące wiernych i setki kapłanów. Odpada przede wszystkim znaczna część duchowieństwa świeckiego, które przechodzi na prawosławie. Duchowieństwo zakonne bardziej utwierdzone w katolicyzmie przechodzi przeważnie na obrządek łaciński. Odszedł naturalnie element starszy nie zadowolony z nowego stanu rzeczy, lub też nie wdrożony w surową regułę zakonną. Lata próby i ciężkich chwil Kościoła unickiego potwierdziły obecnie tezę Rutskiego, że odbudowę życia religijnego na Rusi można przeprowadzić jedynie przez stworzenie młodego w duchu katolickim i zachodnim wychowanego duchowieństwa. Dlatego myśl stworzenia wielkiego seminarium dla kształcenia duchowieństwa świeckiego, staje się ideą przewodnią jego działalności od lat 1620 do samej prawie śmierci. Rutski był człowiekiem o horyzontach szerokich, w młodości swej jeździł do Moskwy, w seminarium greckim w Rzymie poznał dziesiątki ludzi pochodzących z krajów słowiańskich, które jednak hołdowały prawosławiu. Dlatego projekt utworzenia seminarium na Rusi łączy ściśle z ekspanzją misyjną katolicyzmu na Wschodzie, predestynując do tej roli Unię i Rusinów. W posłannictwo unii na Wschodzie uwierzono w Rzymie, mimo ostrzeżeń nuncjuszów i głosów episkopatu polskiego. Moment ten zadecydował przede wszystkim wówczas, gdy Unia stanęła przed możliwością likwidacji, zachwiana opinią episkopatu polskiego i wrogą koniunkturą polityczną. Obfita korespondencja w tej sprawie w latach 1620—1626, uwydatniła całą ewolucję poglądów.

Znać w niej niewątpliwie wpływy bazylianów. Wynikiem szerokiej i z punktu naukowego ciekawej korespondencji, było przysłanie przez Propagandę 1000 skudów. Nieco później wysyła Rzym profesorów. Czwarta kongregacja w Ławryszowie opodatkowała na ten cel poszczególne klasztory, tak że całość świadczeń zakonu obejmowała znaczną część jego dochodów. Prócz sum przydzielanych ofiaruje zakon jeden z klasztorów mińskich wraz z dobrami doń należącymi. Lwią część swych obrad poświęcił seminarium synod kobryński. Zgromadził on wszystkich biskupów unickich, duchowieństwo świeckie, przedstawicieli poszczególnych klasztorów. Każdy z biskupów za przykładem metropolity, który zadeklarował olbrzymią podówczas sumę 10.000 zł, zobowiązuje się do wpłacenia znacznych kwot na cele zamierzonej instytucji. Podobne daniny nałożono na proboszczów. Równocześnie uchwalono, że opłaty będą uiszczały diecezje zależnie od ilości kształconych w seminarium kleryków. Za inicjatywą Rutskiego postanowiono przenieść do Mińska bibliotekę z klasztoru św. Trójcy, jako zaczątek biblioteki seminaryjnej.

Bardzo aktualną była wówczas sprawa rewindykacji majątków kościelnych, które po zaprowadzeniu Unii zagarnęli różni panowie. Postanowiono majątki te poodbierać i utworzyć z nich fundusz seminaryjny. W tej sprawie odnosi się metropolita kilka razy do Rzymu z prośbą o zainteresowanie nią króla. Mimo powolnego ściągania funduszów i wielu starań o erekcję gmachu, instytucja ta zakrojona na wielką miarę nie powstała za życia Rutskiego. Nie mniej jednak duża ilość kapłanów świeckich i zakonnych otrzymywała wykształcenia w klasztorze mińskim. Część młodzieży kształciła się też w Nowogródku w gmachu kurii biskupiej. Już samo pomieszczenie młodzieży świadczy z jakimi trudnościami musiano walczyć. Tymczasem nadciągają chmury. Władysław IV uczynił formalne ustępstwo na rzecz prawosławia legalizując już od roku 1620 istniejącą hierarchę dysunicką i przydzielając prawosławnym szereg obiektów kościelnych i klasztornych, które się dotychczas znajdowały w rękach unitów. Trzeba było bronić stanu posiadania. Nie było więc mowy o stworzeniu nowych placówek, gdy Unia traciła grunt pod nogami. Jak Rutski w tej groźnej dla bytu Unii pracował i walczył, chlubne świadectwo w swej relacji daje mu nuncjusz Visconti w liście do kard. Barberini: „roztropność i gorliwość metropolity Józefa Welamina Rutskiego są Waszej przewielebności skąd inąd znane, ale w tej okoliczności stały się godnymi nieśmiertelnej sławy. Pracował jak drugi Eliasz nie tylko by odeprzeć zamysły nieprzyjaciół, ale i swych podtrzymać na duchu. W wieku podeszłym a bardziej jeszcze steranym pracą nie usuwał się przed żadnym trudem w obronie sprawy Bożej i szedł tam gdzie było największe niebezpieczeństwo. Jego męstwo

świadczyło jak wielką jest ufność sprawiedliwego. Byłem zbudowany jeko stałością i z prawdziwą pociechą łączyłem moje starania z jego trudem“ [1]). Równocześnie król przygotowuje się do wojny tureckiej. Poczyniono liczne zaciągi na które skarb państwa nie miał pieniędzy. Zebrane sumy pożyczył Rutski skarbowi, tak że wśród późniejszej zawieruchy wojennej przepadły zupełnie. Takiego seminarium jakie było jego wymarzoną ideą nie stworzył. Podobne do tego o jakim marzył powstało znacznie później i to nie w Wilnie ale we Lwowie. Akcja misyjna zdaje się być ideą przewodnią całego życia Rutskiego. Umysł szeroki, głęboki nie mógł się ograniczyć do zwyczajnej działalności, jedynie w ramach diecezji.

Sam ustawicznie odbywa podróże pasterskie, naucza, wielu nawrócił, widzi jednak że apostolstwo indywidualne dla warunków politycznych, ciemnoty, uporu często złej woli nie wyda większych owoców. Dlatego podejmuje myśl zwołania synodu, na którym katolicy i prawosławni uzgodniliby swe poglądy. Synod taki naturalnie byłby połączony z dysputą. Dla swych zamiarów pozyskał króla i dygnitarzy świeckich. Z punktu widzenia polskiej racji stanu synod taki wydawał się bardzo korzystnym. W jednej chwili zlikwidowałoby się pasmo antagonizmów na Wschodzie i zrobiłoby się też wielki krok do rozwiązania problemu kozaczyzny, a może stworzenia ligi antytureckiej. Rzym jednak do tego rodzaju zebrania odniósł się bardzo sceptycznie. Mimo, że nuncjusze starają się zapał Rutskiego hamować i organizacji tego rodzaju zjazdu przeszkodzić, zamierzony synod dochodzi do skutku we Lwowie 28. X. 1629 r. Przedstawiciele strony schizmatyckiej nie stawili się jednak. Ze sprawą synodu łączy się ściśle sprawa patriarchatu jaki miał powstać na ziemiach polskich dla ludności grecko-katolickiej. Jeśli Rutski sprawą tą zajął się to nie z myślą o sobie. Łudził się że nawrócenie Piotra Mogiły, metropolity schizmatyckiego, jemu to ewentualnie by ta godność przypadła. Myślą tą rzeczywiście był czas jakiś Mogiła zaabsorbowany. I ze względów politycznych utworzenie patriarchatu wydawało się wszechmiar rzeczą korzystną. Odciążyłoby to raz na zawsze grawitację grekokatolików w stronę Carogrodu i Moskwy. Najśmielsze i najpiękniejsze plany Rutskiego zniweczyła strona schizmatycka, stawiając dogmatycznie warunki nie realne. Działalność Rutskiego ujęta w perspektywie to nie tylko walka o ziemskie prawa Kościoła taka nieugięta, krok za krokiem, jaką prowadzi Pociej, jest to raczej tytaniczny wysiłek, który nie teraźniejszością ale przyszłością żył i dla niej wszystko poświęcił.

Ten polot myślowy łączy się z naturą prostolinijną do głębi przesyconą religijnością. Wiara w swe posłannictwo jest Rutskiego źródłem tego entuzjazmu, który go uzdolni do najwyższych ofiar. W latach młodzieńczych stoimy przed nim jako człowiekiem pełnym zagadkowych przeżyć, szlachetnym marzycielem, czasem nie zdecydowanym, czasem kierującym się nastrojami ale zawsze wybitnie indywidualnym. Przejście pewnego rodzaju przesilenia w życiu wewnętrznym, walka w której się zaprawia pod kierunkiem Pocieja wyrabiają charakter mocny i aktywny. Trudne lata jego pasterzowania pozwoliły mu rozwinąć jego niesłychaną aktywność i pracowitość. Nuncjusze ustawicznie zajęci jego sprawami czasem się aż irytują. Tematy posiedzeń Kongregacji de propaganda fide, to wyłącznie prawie projekty i prośby Rutskiego, dla których przychylność chciałby zyskać drogą szerokiej korespondencji osobistej. W działalności swej jednak Rutski polityki nie upwrawiał. Podkreślanie akcentów politycznych w jego życiu jest nieaktualne. Zasłużył się też jako pisarz teologiczno-polemiczny. Wydał cztery dzieła apologetyczno-polemiczne, regułę zakonną osobno dla bazylianów i bazylianek, zachował się też jego traktat w sprawie reformy Kościoła greckiego i jedna mniejsza rozprawa dogmatyczna. Na wydanie listów złoży się kilka tomów [2]). Najbardziej udałym efektem jego prac jest niewątpliwie reforma Zakonu bazyliańskiego. Ilości klasztorów pozyskanych przez Rutskiego dokładnie określić nie można, ponieważ te wiodły ustawiczną walkę, raz były unickimi, to znów wracały do schizmatyków. Poza tym biskupi i ordynariusze niechętnie wyzbywali się nad nimi jurysdykcji. Nie mniej jednak za jego życia powstało trzydzieści kilka klasztorów bazylianów i kilkanaście bazylianek, złączonych w jedną kongregację. W klasztorach tych działało ponad trzystu zakonników, wychowanych już w regule zreformowanej, przedstawiających element zdrowy i silny. Zapewnił Rutski Unii przyszłość, stwarzając poza zakonem episkopat niczym nie ustępujący zachodniemu. Lata jego pasterzowania przypadły na okres w dziejach naszego kraju ciekawy i trudny. Dlatego 25-cio lecie jego pracy na stolicy metropolitalnej zakończone śmiercią 5. II. 1637 w Dermaniu, obfituje w chwile jasne, ale też ciemne, a czasem ponure. Nie zmienił biegu historii. Nie mniej jednak dzięki swej bezgranicznej ofiarności i umiłowaniu swego powołania uczynił więcej niż na to stać zwykłego śmiertelnika. I w tym leży jego wielkość.

Ks. Rechowicz.

[1]) Albertrandi, Relacje Nuncjuszów, t. II. str. 265.

[2]) Tytułów tych dzieł nie podajemy i treść ich omawiać nie będziemy dla braku miejsca. Liczyć się też trzeba z zainteresowaniami czytelników. Były one w swoim czasie bardzo cenione, a w literaturze polemicznej XVII w. zajmują poważne miejsce.

Podziękowanie

1—1

Art. malarzowi p. Stanisławowi Szmucowi z Wysokiej ad Łańcut, za piękne odmalowanie kościoła ku memu i parafian zadowoleniu oraz za wybitną sumienność i uczciwość wyrażam publicznie serdeczne „Bóg zapłać“ w moim i parafian imieniu.

Ks. Alojzy Sierzęga
Wrzawy pow. Tarnobrzeg.

Z piśmiennictwa

Jerzy Grudziński: W obronie prawdy. Odparcie zarzutów, sprostowania nieścisłości i naświetlenie „odpowiedzi" publicystyki protestanckiej w Polsce. Cieszyn 1937. Nakładem Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra. — 8°, str. 110, 1 egz. 1 zł.

W licznych zarzutach wysuwanych katolikom przez protestantów widzi się wiele nieścisłości, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi. Autor podjął się tego zadania, zaznaczając, że katolicy w tym wypadku nie są stroną atakującą, lecz występują w defenzywie. Zebrał (autor) wiele zarzutów i powołując się na liczne świadectwa, udzielił w swej broszurze protestantom pouczeń i odpowiedzi. W miejscowościach, w których protestantyzm ma swoich wyznawców broszura ta przyda się, można ją więc polecić. *Ks. Milewski.*

Praxis Ordinandorum auctore Caesare Carbone. — Editio tertia. Taurini MCMXXXVII. Lib. It. 10. str. 262.

Autor przechodząc kolejno wszystkie stopnie święceń, podaje w formie pytań i odpowiedzi wiadomości dotyczące poszczególnych stopni. Zaznajamia z obowiązkami, daje liczne wyjaśnienia i pouczenia, porusza wszystko, z czym duchowny w swoim zawodzie może się zetknąć. Jest to świetna rzecz dla alumnów i profesorów, ale wielce pożyteczna też i dla kapłanów, którzy wiele z niej mogą skorzystać. Wydana przez firmę Marietti zgrabnie dostępna jest przez swą niską cenę dla każdego. *Ks. M. Milewski.*

Ks. Jan Patrzyk: Kazania świąteczne. Kraków. Księgarnia Krakowska. Cena 4.80 zł. Str. 292.

Autor ma wyrobioną już markę w kaznodziejstwie. Znamy bowiem jego „Homilie" (wydane przez „Bibliotekę Religijną" we Lwowie) i wiemy, że oddały one Kapłanom wielkie usługi. Na podkreślenie w niniejszych kazaniach zasługują trzy rzeczy: aktualizacja, umiejętne używanie Pisma św. i kontakt ze słuchaczem, nie mówiąc już o licznych przykładach i o samym stylu.

Są może pewne niedokładności, jak np. w kazaniu na Dzień Zaduszny. Oto na str. 136 czytamy: „Zresztą dusze ci tę ofiarę wynagrodzą... jak to ubiegłego roku mówiłem". Skąd czytelnik może wiedzieć, co autor mówił ubiegłego roku, albo czy słuchacz pamięta to? Albo — na tejże str.: „...Ojciec święty pozwala jutro odprawiać każdemu kapłanowi trzy Msze św.". Jeżeli to jest Dzień Zaduszny, to słowo „jutro" jest tu nie na miejscu. Przypuszczać należy, że kazanie to było lub ma być głoszone w dzień Wszystkich Świętych. Wobec tego należałoby zmienić tytuł.

Ale to są tak małe usterki, że właściwie nie odgrywają one tu żadnej roli i niczym nie umniejszają cennej książki. *Ks. Michał Milewski.*

Eugeniusz Myczko: O polską ideę czynu. Poznań Nacz. Inst. A. K. (bez daty!?) str. 88. Cena 1.25 zł.

Przyznać trzeba na samym początku, że książka niniejsza jest nieduża, ale ciekawa, interesująca i ważna. Porusza mianowicie kwestię zawsze aktualną. Dużo zawiera myśli — powiem — zbyt śmiałych, ale dużo ma racji i nawet b. słusznych uwag. Twierdzi Autor, że cechą doby obecnej w naszym narodzie jest „poszukiwanie idei bytu narodowego i czynu zbiorowego dla realizacji tej idei" (str. 5). Bolesny jej brak. Polska obecnie szuka własnych dróg, ale brak jej drogowskazu, idei, „matki czynów", któraby objęła całokształt życia narodowego. Krótko mówiąc — jak Autor sam zaznacza — niema dziś u nas dominującej idei narodowej ani w świecie ducha, ani w świecie materii.

A jaką powinna być teraz ta idea? Od słów Słowackiego, omawiającego dawną ideę polską (wolność ducha ludzkiego) słusznie autor rozszerza pojęcia, twierdząc, że dziś „trzeba pogodzić ideę dobra narodu z ideą wolności człowieka" (str. 18). Słowacki pisał bowiem w czasie niewoli narodu, stąd podkreślenie u niego wolności. Możliwość zaś rozwiązania tej kwestii odmawia autor bezwzględnie tak dzisiejszym prądom nacjonalistycznym, jak i wszystkim radykalnym prądom społecznym (pokoleniom Marxa). Idea narodowa musi dziś koniecznie, jeśli ma być żywotną, poruszyć problem społeczny, dźwignąć gospodarkę narodową; winna ona potem objąć całokształt życia społeczności — narodu z jednej strony a człowieka z drugiej. W kształtowaniu tej idei nie można pominąć oczywiście roli katolicyzmu, który wrósł w psychikę naszą i jest związany z naszymi dziejami. Stąd to przedstawia Autor dalej obecny stan katolicyzmu w Polsce. Zaznacza, że brak dziś jeszcze pozytywnej akcji społecznej Kościoła, chociaż ruszono już z miejsca (trudno jednak zgodzić się, aby akcja pozytywna polegała *jedynie* na samym tylko dążeniu do usunięcia błędów — jak chce Autor) — komunizm i nacjonalizm dzisiejszy jest bardziej agresywny od katolicyzmu dzisiejszego, stąd jego żywot-



ność i popularność.

Zwracam szczególną uwagę Czytelników na ten i następny rozdział (konserwatyzm). Poważnie rzeczywiście trzeba się dziś zastanowić katolikom nad postawionym zarzutem, że: „bolszewizowanie się świata... za szukanie oparcia w komunistycznych „frontach ludowych" — ponosi (winę) ten typ „katolicyzmu faktycznego", który religijność pojmuje w abstrakcji, w oderwaniu od problemów społecznych i który wskutek swej błędnej postawy religijnej zaprzyjaźnił się z konserwatyzmem społecznym" (str. 54). Jedynie skuteczną przeciwwagą komunizmu może być tylko katolicka idea społeczna (po oczyszczeniu się z wad omawianych). Komunizm sam straci rację bytu, gdy zasady społeczne Ewangelii wcieli się w współczesne życie społeczne.

W końcu podaje Autor wytyczne nowego ustroju. Jako istotę i punkt wyjścia trzeba: „budować nowy typ społeczeństwa na odwiecznych starych zasadach" (62). A te podstawowe i odwieczne zasady to oczywiście sprawiedliwość i miłość społeczna.

Po tym pobieżnym zorientowaniu się w treści niniejszej pracy widzimy, że książka, poruszając dziś tak b. aktualne problemy, zasługuje na to, by się nią zainteresować. Trzeba prawdę najpierw wszechstronnie poznać, poznać stan faktyczny sytuacji a potem można dopiero zachwycać się i mówić o sukcesach, osiągniętych z pracy. Dziś, trzeba przyznać, stoimy przy pracy i mamy przed sobą jeszcze wielką i trudną pracę. Nie pora zdaje się na entuzjazm. Katolicyzm rozpocząwszy dopiero pozytywną pracę społeczną musi pamiętać odtąd o słowach Mickiewicza:

„Lecz kiedy raz z biegących dobyłeś się tłoku,
Pod karą wiecznej hańby nie cofajże kroku". *w.*

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.